

15 GRUDNIA BÓG DAJĄCY CHLEB Z NIEBA

Fragment Pisma Świętego
Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni

J 6,31a

Manna, tajemniczy pokarm z nieba, po raz pierwszy pojawia się w Księdze Wyjścia (16, 4-35), gdy Izraelici wędrują przez pustynię po wyjściu z Egiptu. Stają w obliczu głodu, a Bóg odpowiada na ich potrzeby, zsyłając „chleb z nieba”. To niezwykle wydarzenie nie tylko zaspokaja fizyczny głód ludu, ale również staje się znakiem Bożej troski i wierności. Manna, która pojawia się codziennie rano, z wyjątkiem szabatu, wymaga od Izraelitów zaufania – muszą wierzyć, że Bóg codziennie ich zaopatrzy. Jej psucie się, gdy była zbierana w nadmiarze, symbolizuje, że życie duchowe opiera się na codziennym zaufaniu Bogu, a nie na gromadzeniu zapasów.

W tradycji żydowskiej manna nie była tylko pokarmem fizycznym. Midrasze opisują ją jako dar całkowicie wystarczający, który smakował tak,

jak życzył sobie tego jedzący. W literaturze rabinicznej manna staje się również symbolem Tory, ponieważ zarówno Tora, jak i manna są darami z nieba, które karmią i prowadzą lud Boży. Filon z Aleksandrii podkreślał, że manna, jako dar Boga, wykracza poza materialność i jest metaforą Bożej mądrości dostępnej dla ludzi.

Przejsie od manny Starego Testamentu do Nowego Testamentu następuje w Ewangelii Jana. Jezus, w swojej mowie eucharystycznej w Kafarnaum (J 6, 22-59), odnosi się do manny, aby wyjaśnić swoją tożsamość. Tłum przypomina Jezusowi: „Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni” (J 6, 31), sugerując, że podobny znak powinien potwierdzić Jego posłannictwo. Jezus jednak wyprowadza ich z błędu, mówiąc, że to nie Mojżesz dał mannę, ale Bóg. Następnie stwierdza, że manna była jedynie zapowiedzią czegoś większego – Jego samego jako „chleba życia” (J 6, 35). Jezus przenosi uwagę tłumu z materialnego pokarmu na rzeczywistość duchową. W tym kontekście manna staje się symbolem zbawczej obecności Jezusa, która przekracza czas i przestrzeń.

Podkreślając duchowe znaczenie manny, Jezus wskazuje, że jest ona prototypem Eucharystii. Tak jak manna była codziennym pokarmem dla Izraelitów, tak Eucharystia staje się „chlebem na życie wieczne” (J 6, 51) dla wierzących. Jednak Jezus dodaje nowy wymiar – manna była pokarmem przemijającym, który nie mógł ocalić przed śmiercią. On natomiast oferuje życie wieczne tym, którzy spożywają Jego Ciało i piją Jego Krew.

**Manna
jest
znakiem
ciągłej
obecności
Boga**

W kontekście współczesnym manna ma również głębokie znaczenie duchowe. Codzienne zaufanie, którego wymagała od Izraelitów, przypomina nam o potrzebie zawierzenia Bogu w każdym aspekcie życia. Tak jak manna była darem całkowicie niezależnym od ludzkiego wysiłku, tak i nasze życie duchowe opiera się na łasce, a nie na zasługach. W Eucharystii, będącej wypełnieniem symboliki manny, wierzący mogą doświadczyć tej samej Bożej obecności i troski.

Manna uczy nas również o duchowej równowadze – codziennej trosce o relację z Bogiem i unikaniu nadmiaru. W świecie, który zachęca do gromadzenia zasobów i planowania na przyszłość, manna przypomina, że

duchowe życie rozwija się w prostocie i zaufaniu. Co więcej, symbolika manny wzywa nas do wdzięczności – zarówno za dary materialne, jak i duchowe.

Na pytanie, czy manna była jedynie cudownym pokarmem, czy też miała głębsze znaczenie, odpowiedź jest jasna: manna była i jest znakiem obecności Boga, który zaspokaja nie tylko fizyczne potrzeby swojego ludu, ale również duchowe pragnienia. W każdym pokoleniu manna zachęca nas, abyśmy widzieli w darach codzienności nie tylko to, co przemija, ale to, co wieczne – troskliwą rękę Boga, który karmi i prowadzi swój lud do życia w pełni.

Gesty Mszy Świętej

Łamanie chleba

Na każdej Mszy, kiedy stoję przy ołtarzu, mam świadomość, że to, co się dokonuje, jest wyrazem Bożego działania w naszym życiu. Komunia, którą rozdajemy wiernym, jest ciałem Chrystusa, które zostało konsekrowane w trakcie Mszy - uobecnienu jedynej Ofiary Jezusa Chrystusa. Dlatego jest to ważny gest, aby Komunia była z tej samej Mszy, którą celebруем. I choć logistycznie często jest to trudne do zrealizowania, staram się, aby przynajmniej w momencie „Baranku Boży” puszki z Ciałem Pańskim już były gotowe na ołtarzu. To ma sens – to wskazanie jedności tej Mszy, z której pochodzi Komunia, z tą Mszą, na której ją przyjmujemy.

Są jednak momenty, w których można podejść do tego z większą głębią. Czasami stosuję rozwiązanie, które daje mi większe poczucie integralności tego gestu – używam głębokiej pateny. Przed Mszą każdy, kto chce, może dołożyć swój komunikant, dzięki czemu mam pewność, ile komunikantów będzie potrzebne dla uczestników Eucharystii. Pamiętam, że podczas rekolekcji pozwoliłem sobie na jeszcze jedno doświadczenie, które, choć trudne do realizacji w codziennej liturgii, pozostawiło we mnie głęboki ślad. Brałem dużą hostię, którą łamałem w czasie „Baranku Boży”. Nie śpieszyłem się, bo w czasie rekolekcji mieliśmy "nieograniczony" czas na Eucharystię. To było symboliczne – w momencie, kiedy powtarzaliśmy „Baranku Boży”, nie tylko trzy razy, jak zwykle, ale tyle razy, ile było

potrzeba, aby ta hostia mogła być połamana na mniejsze kawałki. Ten gest łamania chleba, świadome dzielenie się tym, co jest darem od Boga, był dla mnie czymś wyjątkowym. Był wyrazem przygotowania tego pokarmu z Nieba dla każdego uczestnika rekolekcji, dzielenia się życiem Bożym, ale też moim własnym. To nie była tylko formalność, to był gest, który miał w sobie coś z osobistego zaangażowania – jakby każdemu z uczestników rekolekcji mówił: „To jest dla ciebie, z miłością, z wiarą, z moim i Bożym życiem”. Oni cierpliwie czekając towarzyszyli swoją modlitwą.

Te doświadczenia są dla mnie bardzo ważne. Pokazują mi, jak wielka jest tajemnica Eucharystii – nie jest to tylko moment, w którym przyjmujemy Chleb Życia, ale jest to także czas, kiedy w pełni uświadamiamy sobie naszą wspólnotę, naszą jedność w Chrystusie - naszą odpowiedzialność za siebie nawzajem. Każdy z nas, jeśli pragnie naśladować Chrystusa i zrzeka się grzechów, może przyjąć Jego ciało - do pozostałych może znaleźć Chrystusa, którego przyjął i ze sobą nosi. Dzieląc się swoim życiem, dzieli się Chrystusem.

Słowa Mszy Świętej

Przymierze nowe

W Modlitwach Eucharystycznych, którymi modłę się podczas Mszy Świętej, znajdujemy głęboką prawdę o przymierzu, które Bóg zawarł z nami przez Jezusa Chrystusa. W IV Modlitwie Eucharystycznej czytamy:

Wielokrotnie zawieraleś przymierze z ludźmi i pouczaleś ich przez Proroków, aby oczekiwali zbawienia.

Widzimy tu wyraźnie, że przymierze, które Bóg zawiera z człowiekiem, jest nierozzerwalne, niezależnie od naszych grzechów i niewierności. Przymierze to nie jest zwykła umowa, którą można zerwać, ale związek, który trwa i nie przestaje istnieć, nawet gdy my Go zawodzimy.

W historii Izraela przymierze początkowo miało charakter paktu między narodami. Bóg jednak nie ograniczył się do takiego przymierza, ale zawarł

je bezpośrednio z Izraelem – jako ludem wybranym. W ten sposób przymierze z Bogiem staje się czymś znacznie głębszym, niż tylko umową między dwoma stronami. Prorocy często ukazywali to przymierze jako coś przypominającego małżeństwo – intymną, osobistą więź. W księdze Ozeasza Bóg mówi o sobie jako o mężu, który pomimo niewierności swojej oblubienicy, Izraela, nie porzuci go, lecz wciąż pragnie go odzyskać (por. Oz 2, 16). Przymierze z Bogiem jest więc zbliżeniem się do Boga, który chce mieć z nami więź miłości, a nie tylko formalny kontrakt. W Nowym Przymierz, zawartym przez Jezusa, ta prawda nabiera pełni znaczenia. Jak mówi I Modlitwa Eucharystyczna o Tajemnicy Pojednania:

Wiele razy ludzie łamali Twoje przymierze, a Ty zamiast ich opuścić, zawarłeś z nimi nowe przymierze przez Jezusa, Twojego Syna i naszego Odkupiciela: przymierze tak mocne, że nic nie może go złamać.

Przymierze które nie może być złamane

To przymierze nie jest już związane tylko z jednym narodem, ale z wszystkimi ludźmi, którzy przez Jezusa stają się częścią tej nierozzerwalnej więzi. I to jest dla mnie kluczowe – to przymierze jest wieczne, bo Jezus, który je zawarł, w swojej ludzkiej naturze był całkowicie wierny Ojcu. To On stał się gwarantem tego przymierza, bo Jego człowieczeństwo jest doskonałe i nie zawodzi. Jezus oddał życie za nas na krzyżu, a przez swoje zmartwychwstanie otworzył nam drogę do zbawienia. Przymierze, które w Nim zostało zawarte, jest nie tylko aktualne w historii, ale trwa w każdym momencie, w każdej Eucharystii, w każdym sercu, które przyjmuje Jego łaskę.

Jezus w swojej ludzkiej naturze pozostał wierny, a to, co On uczynił, nie może zostać zapomniane ani unieważnione. To daje mi pewność, że przymierze, które przez Niego zostało zawarte, pozostaje wieczne. Jezus w pełni człowieczy, ale także pełni Boży, otworzył drzwi do przymierza, które nie jest zależne od mojej doskonałości, ale od Jego doskonałej wierności. Dzięki Jemu, każdy z nas może wchodzić w to przymierze, pewni, że ono trwa i jest nierozzerwalne.

Święta Teresa z Kalkuty

Potrzeba adoracji

Z czasem, jak praca wśród biednych i chorych coraz bardziej pochłaniała moje dni, zaczęłam odczuwać pokusę, by robić więcej, by pomagać jeszcze bardziej, by dawać jeszcze więcej. To pragnienie stało się niemal obsesją, a każda chwila, którą mogłam poświęcić na pracę, wydawała mi się cenniejsza niż moment spędzony w ciszy przed Najświętszym Sakramentem. Dumałam, że jeśli naprawdę chcę służyć Bogu, to powinnam to robić poprzez działanie, poprzez konkretną pomoc tym, którzy jej potrzebują. Modlitwa wydawała mi się niemal luksusem, czymś, co można odłożyć na później – przecież „wszyscy” liczyli na moje ręce i serce.

Nie zauważyłam, jak bardzo oddalałam się od Boga. Moje serce, zamiast być pełne Bożej obecności, było coraz bardziej skupione na zadaniach, które wydawały się ważniejsze. Im więcej robiłam, tym bardziej czułam, że coś mi umyka. W głębi duszy, mimo zewnętrznej aktywności, zaczynałam odczuwać pustkę, której nie mogłam zaspokoić żadną ilością pracy. Nawet gdy starałam się modlić, moje serce było rozproszone, a modlitwa wydawała się coraz mniej prawdziwa.

Dopiero po pewnym czasie uświadomiłam sobie, że tak naprawdę zatraciłam najistotniejszą część mojej relacji z Bogiem – adorację, ciszę, tę chwilę, w której mogę po prostu być z Nim, w której pozwalam Mu kształtować moje serce. Zrozumiałam, że nie mogę działać w imię Boga bez wcześniejszego zbliżenia się do Niego, że moje prace muszą być fundamentowane modlitwą, a nie odwrotnie. Modlitwa jest źródłem siły, a nie przeszkodą w pracy.

**Modlitwa jest
źródłem pracy
nie jej przeszkodą**

Kiedy podjęłam decyzję, by spędzać więcej czasu przed Najświętszym Sakramentem, by zanurzyć się w tej ciszy, która pozwala mi znowu słyszeć Jego głos, poczułam, jak inne siostry zaczynają patrzeć na mnie z niedowierzaniem. „Przecież mamy tyle pracy – czy nie mogłabyś pomóc nam więcej?” – słyszałam ich szeptanie. Ich oczekiwania były jasne: jeśli masz czas na modlitwę, powinnaś go poświęcić na służenie wspólnotie. Praca dla innych stała się niemal jedynym miernikiem naszej wierności Bogu.

To doświadczenie było dla mnie trudne. Czułam, że nie jestem rozumiana, że moje pragnienie modlitwy jest traktowane jak coś nieproduktywnego. Jednak coraz bardziej docierało do mnie, że to właśnie modlitwa daje mi prawdziwą moc do działania. Kiedy pozwałam sobie na czas w ciszy przed Jezusem, moje serce się oczyszcza i nabiera mocy, której nie znajdę w żadnym innym miejscu. To w tej ciszy z Nim mogę być naprawdę obecna tam, gdzie On mnie posyła, i tylko wtedy moje służenie staje się pełne. To, czego nie zauważałam wcześniej, to to, że sama praca, bez tej głębokiej więzi z Bogiem, jest jak martwa działalność, która nie przynosi owoców.

W tym momencie zaczęłam dostrzegać, jak bardzo muszę zmienić moje podejście. Czułam się trochę osamotniona, ale zarazem pewna, że muszę wrócić do tego, co na początku tej drogi było dla mnie tak ważne: do modlitwy, do ciszy, do adoracji, która nie tylko pozwala mi kochać Boga, ale i innych w sposób prawdziwy, bez oczekiwań i własnych ambicji.

Prawda zasiana w sercach

Nawrócenie czy śmierć?

Powrót, Gintrowski

Ta piosenka jest mi bardzo bliska, ponieważ miałem okazję śpiewać ją w seminarium, będąc diakonem, podczas cecyliady. Przygotowałem bardzo szczegółowo ten występ, by każde słowo właściwie wybrzmiało - zaplanowałem intonację, barwę głosu, inne gesty - wszystko po to, by podzielić się tym, co mnie porusza w tej piosence. Był to moment, który na zawsze pozostanie w mojej pamięci - utwór o głębokim, choć nieoczywistym przesłaniu, który skłania do refleksji nad drogą człowieka, jego poszukiwaniem sensu, a przede wszystkim odnalezieniem pokoju i raju w sobie. Tekst Kaczmareckiego w swojej prostocie porusza fundamentalne pytania o istnienie, o to, co się dzieje z człowiekiem, który stracił wszystko, co wydawało się pewne. To wspaniałe dzieło muzyczne, które potrafi dotrzeć do najgłębszych pokładów ludzkiej duszy, stając się swoistym lustrem, w którym odbijają się nasze duchowe zmagania.

Ścichł wrzask szcęk i śpiew
Z ust wypływam lepki piach
Przez bezludny step
Wieje zimny wiatr
Tu i ówdzie strzęp
Lub stopy ślad
Przysypany

Dokąd teraz pójde kiedy nie istnieją już narody
Zapomniany przez anioły porzucony w środku drogi
Nie ma w kogo wierzyć nie ma kochać nienawidzić kogo
I nie dbają o mnie światy martwy zmierzch nad moją drogą

Gdzie mój ongiś raj
Chcę wrócić tam
Jak najprościej

Szukasz raju, szukasz raju
Na rozstajach wypatrując śladu gór
Szukasz raju, szukasz raju
Opasuje ziemię tropów twoich sznur...

Sam też mogę żyć
Żyć dopiero mogę sam
Niepokorna myśl
Zyska wolny kształt
Tu i ówdzie błysk
Lub słowa ślad
Odkrywany

Wszystkie drogi teraz moje kiedy wiem jak dojść do zgody
Żadna burza cisza susza nie zakłóci mojej drogi
Nie horyzont coraz nowy nowa wciąż fatamorgana
Ale obraz świata sponad szczytu duszy oglądany

Tam dziś wspiąłem się
Znalazłem raj
Raj bez granic

Jesteś w raju, jesteś w raju
Żaden tłum nie dotarł nigdy na twój szczyt

Jesteś w raju, jesteś w raju
Gdzie spokojny słyszysz krwi i myśli rytm...

Jestem w raju, jestem w raju
Żaden tłum nie dotarł nigdy na mój szczyt

Jestem w raju, jestem w raju
Gdzie spokojny słyszę krwi i myśli rytm...